Nr. 10. Kraków, sobota dnia 1. kwietnia 1899. Rok II.

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę. Kosztuje rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr. Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.	Dodatki zwyczajne: Kalendarz i biblioteczka „Obrony ludu". Redakcya i Administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska 1. 2.	Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu", Kraków ul. Pijarska 1. 2.**

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

ALLELUJA!

Minął wielki tydzień, skończyły się poważne pamiątkowe obchody krwawej męki i śmierci Zbawiciela; miejsce smutku zajęła w całym świecie chrześcijańskim powszechna radość! Wszystkie dzwony zagrały z wież kościelnych hymn tryumfu na chwałę zmartwychwstałego Chrystusa. Alleluja! Alleluja! płynie z wiosennym powiewem po miastach, wioskach, po polach i lasach. Alleluja! wołają starzy i młodzi. Alleluja! pozdrawia bogaty i biedak, bo i nędzarzowi jakoś dzisiaj lżej na sercu. Dla biednych i maluczkich umarł Chrystus na krzyżu. Przed Majestatem Boga ustępuje noc i śmierć.

Nie pomógł ciężki kamień grobowy, nie pomogła pieczęć cesarska ani straż wojskowa, bo gdzie Wszechmoc Boża działa, tam niczem jest potęga wszystkich mocarzy ziemskich. Chrystus zmartwychwstał! Dzieło odkupienia dokonane. Zamknięte bramy nieba otworzyły się znowu dla bogobojnych dusz ludzkich i dlatego to wesołe Alleluja rozbrzmiewa i odbija się potężnem echem po całej kuli ziemskiej. Zwyciężył Chrystus, a Jego Boska nauka objęła świat cały. Już dzisiaj po 19 wiekach niema ani jednego zakątka ziemi, gdzieby krzyż nie głosił ludziom prawdy wiary. Nie ma dzisiaj kraju, gdzieby nie krzewiono głównych zasad Chrystusowych: sprawiedliwości i miłości. Nauka Chrystusa Pana, chrześcijanizm opiera się na tych dwóch głównych cnotach i dlatego tak potężnym jest chrześcijanizm, dlatego jest wiecznym.

Gdyby wszyscy ludzie chrześcijańskich zasad się trzymali, nie trzebaby było ani sądów, ani kryminałów. Nie byłoby ani zbrodniarzy, ani złodziei, ani oszustów. Nie byłoby tyle zbrodni i zgorszenia. Na świecie byłby raj, a dzisiaj mamy piekło. Spojrzyjmy tylko na nasz kraj. Wszędzie łajdactwo, brud, oszustwo i zbrodnie. Kryminały pełne, a sądy rady dać sobie nie mogą. Codzień słyszymy o nowych krzywdach i nadużyciach. Najwięksi

złodzieje i zbrodniarze chodzą wolno. Nędza i bieda taka, że 50.000 ludzi mrze głodem co roku w Galicyi. Dwa tysiące wsi nie ma szkoły; setki tysięcy nie ma co do ust włożyć, ani czem ciała grzesznego przyodziać. A tymczasem wielmożni panowie tracą krocie tysięcy za granicą na gry w karty, na szampany i nierządnice. I to tacy, u których w gębie ciągle jest chrześcijaństwo. Nasza partya stańczykowska, która nieustannie mówi o chrześcijaństwie i katolicyzmie, jest gorszą od prawdziwych pogan. Poganin przynajmniej nie kłamie, a oni dzień i noc modlą się przed figurą a djabła mają nie tylko za skórą, ale w mózgu, w brzuchu, w krwi, w kościach. Największe nieszczęścia, jakie spadły na lud i kraj w ostatnich czasach — to popełnili ludzie, którzy należeli do partyj stańczykowskich, którzy nieustannie wołali na stronnictwa ludowe policyantów i żandarmów, a sami tymczasem kradli i rabowali grosz publiczny. Tak to wygląda u naszych galicyjskich katolików „chrześcijanizm". Dlatego to i nasze „Alleluja" nie takie jak być powinno. Jedyna jeszcze pociecha w tem, że lud nie ma splamionych rąk, że tego ludu miliony. Padnie stańczykowska moc, zgniją w kryminałach ci, co kraj sprzedali i shańbili — pozostanie masa ludowa, tłum potężny. On naprawi złe i zrobi porządek w kraju. Czując swoją siłę, może lud cały polski ze spokojem spiewać: Alleluja, bo wie że do niego przyszłość należy, bo czuje, że jeżeli gdzie, to w sercach ludu zachowały się prawdziwe zasady Chrystusa Pana. Więc Alleluja niech brzmi po całej ziemi polskiej, po łanach ludowych, po roli i łąkach. Niech rodzą obficie i niech je błogosławi Chrystus, Bóg ludu biednego.

Sprawy ludowe.

W sprawie zjednoczenia stronnictw. Szanowna Redakcyo! Bogu niech będzie cześć i chwała za to, że się przecież lud obudził i przyszedł do przekonania, że tej zwadzie raz już koniec trzeba położyć, co daj Boże! Przed rokiem pisałem ja do ks. Stojałowskiego, prosiłem go i przedstawiałem skutki niezgody i kłótni, które ks. Stojałowski w swoich gazetkach umieszczał. Porównywałem kłótnie te z historyą zburzenia miasta Jeruzalem. Jak tam żydowskie 3 stronnictwa, gdy ujrzano pod murami miasta wojsko Tytusa, to zamiast bronić wspólnie miasta i ojczyzny, zwalczały się nawzajem, bili się i mordowali wzajemnie, wadzili i żarli tak długo, aż ich Tytus, jako wódz wojsk rzymskich do reszty wytłukł.

Tych moich przedstawień ks. Stojałowski nie wydrukował, a dlaczego? a boby to było może nie jednemu czytelnikowi mgłę z oczów przetarło i jak widzę, to ks. Stojałowski zgody i jedności nie chce, on bez kłótni nie mógłby żyć.

A posłowie dobrzy powinni iść w sprawie ludowej w zwartym szeregu, bo ich nie na to lud wybrał, aby jeden drugiego zwalczał, lecz na to, aby *wspólnie zwalczali* i odpędzali wszystko złe, co szkodzi ludowi.

Myśl, w obydwóch odezwach, wzywających do zgody, jest bardzo trafną i zdrową — a tembardziej wyborną, że na Wiecu mającym się odbyć, będzie hamulec i przewodnicy nie będą mogli na siebie ujadać. Myśl ta dla samego ks. Stojałowskiego, już z góry jest wrogą, bo on siebie zawsze uważał za nieomylnego. Posłowie niech się przekonają, co o nich lud sądzić będzie. Gdy zaś wszystkie te porozdzielane stronnictwa, w jedno duże stronnictwo się zleje, niech wybiorą sobie jednego najlepszego przewodnika politycznego.

To jest mój i wielu innych z powiatu Bialskiego wniosek. *Wojciech R.*

Na wnioski wydrukowane w numerze 8 *Obrony ludu* zgadza się tysiące ludu. Widzimy to z listów, jakie nam nadesłano. Ponieważ nie możemy odrazu wszystkich wymienić, więc w każdym numerze podamy część nazwisk tych włościan, którzy do nas napisali, zgadzając się na nasze wnioski co do zjednoczenia posłów i stronnictw ludowych. Z Kuklina zgadzają się: Józef Kuryło, wójt, Roman Skowronek, Marcin Kuryło, Michał Bar, Antoni Bar, Józef Skowronek, Michał Hajnosz, Izydor Krysa, Wojciech Nykiel, Jan Kisiel, Józef Wołoszyn, Sebastyan Florek, Jakób Sobczak, Andrzej Nosek, Wojciech Szajna i wszyscy inni z całej gminy. Z Przychojca: Antoni Knebyt, Onufry Sierys, Antoni Mateja, Jakób Muskus, Marcin Marcinowski, Józef Bielak, Michał Matuszko, Stefan Szestak, Bartłomiej Lecko. Z Sowlin: Józef Mamak, Józef Gryz, Józef Smoter, Wojciech Śliwa, Wojciech Bednarz, Jan Mamak. Z Ludwinowa: Stanisław Muszyński, Tomasz Wolny, Józef Richter. Z Bieńczyc: Jan Jędrszczyk, Maciej Ziemba, Franciszek Ptak i inni. Z Pogorzyc: Józef Sądek. Z Limanowej: Michał Odziomek, Józef Jeż, Walenty Leniecki, Sebastyan Giza, Michał Wójcik, Jędrzej Baczyński, Antoni Baczyński, Józef Wójcik, Józef Czeczutka, Józef Czeczutka drugi, Karol Czeczutka, Franciszek Lesiecki, Ludwik Zieliński, Walenty Szewczyk, Stan. Biedroń, Józef Szewczyk, Fr. Czeczutka, Stanisł. Joniec, Wojciech Joniec. (Ciąg dalszy nastąpi).

O konduktorach drogowych. Wraz z nową ustawą drogową obdarowały nas Wydziały powiatowe nowym gatunkiem dozorców drogowych, którymi są konduktorzy. O tych konduktorach to nie wiedzieć, czy oni są sługami, czy urzędnikami, bo ustawa sama nic o nich nie mówi. Porobiono tych konduktorów po największej części — nie wszystkich naturalnie — z dawnych żandarmów, pisarzy, ekonomów i innego gatunku pańskich obijboków. I stał się w Galicyi nowy cud, oto że jak ino panowie wzięli takiego żandarma, co dawniej ino umiał w kajdanki kuć, albo takiego, co całe życie przestał opierając się na pałce przy dozorze — to zaraz się z nich porobili technicy albo inżynierowie. Byli żandarmi i dozorcy dworscy, jak na zawołanie, dziś rysują plany, robią kosztorysy, niwelują nietylko krzyżami ale i stolikiem, a naszym Panom z Wydziału, to aż się oczka śmieją z wielkiej uciechy, że oni prędzej potrafią zrobić z Iwana pana, niż nasze szkoły. Panowie z wielkiej uciechy, że im się udało tych ludzi tak odrazu na swoje kopyto przerobić, powyznaczali im tak wielkie pensye, o jakich się tym nieborakom pewnie ani nie śniło, kiedy jeszcze z kogutkiem na kapeluszu chodzili, albo dworskie kopy karbowali. Żandarm, co wysłużył sobie 450 złr. i poszedł na pensyę, to dostanie od panów na stare lata 700 złr. A że na żandarmce nogi schodził i ledwo łazi, to mu dodadzą 200 złr. na konia, aby mógł jeździć jak hrabia. Dworska pałka, co to przymierała głodem za 120 papierków rocznie, gdy służył u Wielmożnego dziedzica, to we Wydziale dostanie 500 albo 600 złr. rocznie, a że to sponiewierane, to mu dodadzą jeszcze ze 150 złr. na konika i dryndę. Toczy się potem taki pan konduktor swoją dryndulką po wsiach, a jego koledzy, co muszą dalej wystawać na pałkach po dworskich łanach, ino wzdychają, że to nie ich taki los spotkał. I ze złości drze gębę nad ludźmi, aby Wielmożny posłyszał i sobie go zapamiętał, gdy będzie konduktorstwo we Wydziale do obsadzenia. Taka to nasza gospodarka powiatowa.

Jeżeli nie mamy odpowiednich ludzi na konduktorów, to należy uważać, żeby ludzkich pieniędzy nie marnować i takich gracyalistów nie płacić drożej aniżeli oni całe życie brali. Panom to łatwo być hojnymi z czyjej

kieszeni, bo choć i oni jakiś tam cent dodadzą, to im się to opłaci, bo potem z takich konduktorów to mają najlepszych naganiaczy przy wyborach. Bo taki konduktor, gdy przyjedzie do gminy, to przy każdej sposobności ino wygaduje na tych radnych, których włościanie sobie obrali, a którzy nie chcą iść panom na rękę. Jak się konduktorowi nie uda wójta przekabacić na pańską stronę, to mu zaczyna psa wybierać, i straszy go to tem to owem, i rzuca się, jakby on naprawdę był czemś wielkiem.

Dla wiadomości i obrony wójtów przed takimi konduktorami, opiszemy wam, co taki konduktor ma za prawa i co mu wolno. A jeżeliby konduktor inaczej postępował, to wolno wójtowi porządnie mu nagadać, żeby wiedział, z kim zaczął.

Potrzeba zawsze pamiętać, że konduktor, choć ma stojący kołnierz przy koszuli, czerwoną krawatkę, czasami żółtą kamizelkę i siwy surdut, wobec wójta znaczy tyle, co pisarz gminny. Konduktor niema prawa wójtowi rozkazywać, kiedy i jak ma być droga naprawiona. Konduktor niema prawa kazać ludzi na szarwark wyganiać. Konduktor niema prawa na szarwarku wyznaczać, ile każdy człowiek ma zrobić. Konduktor niema prawa kazać wójtowi, aby kogoś ukarał za to, że albo na szarwark nie wyszedł, albo jakąś szkodę na drodze zrobił. Konduktor niema prawa gałęzi z drzew przy drodze obcinać, albo całe drzewa kazać ściąć, aby takowe sprzedać, albo sobie zabrać. Bo drzewa przy drogach należą do tych, do czyich gruntów przylegają. Przy układaniu preliminarza drogowego w jesieni, konduktor niema prawa dyktować wójtowi, ile trzeba dni szarwarcznych na jaką drogę. Konduktor niema prawa kogoś ze szarwarku do domu wyganiać dlatego, że mu się zdaje, iż człowiek ten za młody, albo za słaby.

To wszystko należy do zarządu drogowego, którym jest wójt i przełożony obszaru dworskiego. Konduktorowi, gdy się co niepodoba, to ma pisać do Wydziału i dopiero Wydziałowi zarząd drogowy jest obowiązany zdać sprawozdanie ze swoich czynności. Konduktor ma tylko obowiązek w jesieni ułożyć preliminarz drogowy tak jak mu zarząd drogowy poleci, i zrobić na polecenie zarządu drogowego zamknięcie rachunków. Piszemy to, bo nas dochodzą liczne skargi na konduktorów, że sobie za wiele pozwalają. Jeżeli który konduktor grzecznie obchodzi się z ludźmi, to trzeba być i dla niego grzecznym — ale gdyby który chciał udawać pana i rządzić, abyście wiedzieli, co mu powiedzieć: że on jest sługą Wydziału, a do gminnych zarządów drogowych mu zasię — a gdy mu się to niepodoba, to niech sobie idzie uskarżyć się swoim panom. Co wójt — to wójt, bo to gazda, a konduktorowi, który był dawniej żandarmem, łapimuchą lub nastawnikiem, to daleko do tego, aby mógł się wójtowi równać, albo — co gorzej — rozkazywać.

W Buczynie, w pow. Tarnobrzeskim w dniu 5. marca odbyło się zgromadzenie ludowe. Licznie zgromadzili się włościanie ze wsi Mysolina, Bidusowa, Łączek, Zagarla, Bukowego dołu i innych, ale w największej liczbie stawili się włościanie z Wólki turebskiej. Zgromadzenie odbyło się w obszernym domu Tomasza Dupecka. Przewodniczył Kasper Fleizor. Przemawiali: Jakób Warchoł o potrzebie połączenia stronnictw ludowych, Jędrzej Chyła z Majdanu zbydn. o połączeniu gmin z dworami, Józef Sorek o rewizorach. Bardzo nietaktyczne było tylko przemówienie Michała Ptasiwuta, który napadał na niektórych posłów ludowych. Zgromadzeni oburzeni nie dozwolili mu skończyć swej mowy. Uchwalono wiele pożytecznych rezolucyj i pod-

pisano kilka petycyj, które odesłano do Sejmu a przedewszystkiem uchwalono działać zgodnie we wszystkich sprawach i nie sądzić nikogo stronniczo. Uchwalono żądanie połączenia i zgodnego działania posłów ludowych i zbierają na to podpisy włościanin Borys i Grecz. Z podpisami żądanie odeślą posłom. W końcu dziękował Dupecko za spokojne obrady i dysputę i zgromadzeni odeszli. Pierwsze to zapewne zgromadzenie, co to odbyło się bez żadnych agitatorów i gdzie włościanie spokojnie i rozumnie obradowali. Walenty Krawczyk, zastępca przew., Franciszek Ksządz, sekretarz.

Z Alwerni nam piszą: Z różnych stron naszego kraju piszą o różnych sprawach. Więc pragnę i ja podzielić się wiadomościami z naszej Alwerni Życie nasze w tym małem miasteczku Alwernia, to jedno pasmo walki z nędzą, która owładnęła mieszkańcami tutejszymi, szczególnie chrześcianami. Mimo tego w zapusty mieliśmy aż dwie zabawy z tańcami. Urządzający owe zabawy tłumaczyli ludziom, że potrzeba, ażeby się włościanie z inteligencyą łączyli, ale gdy przyszło do zabawy, to niektóre panie kapeluszowe oświadczyły, że gdy będą na tym balu panie chustkowe, to one bezwarunkowo nie przyjdą. I tak się stało. Mieszczanie na bal nie poszli, aby nie być przedmiotem szyderstw pań kapeluszowych. A bal mieszczański, który miał lud z inteligencyą połączyć, to jeszcze go bardziej rozłączył. Muszę jeszcze nadmienić o towarzystwie p. n. „Łączność katolicka w Alwerni“. Znaleźli się w okolicy Alwerni ludzie, którzy pragnąc ludność okoliczną odwieść od zabaw karczemnych i utraty zdrowia i mienia, chcieli w Alwerni, jako w miejscu zbornem, założyć „Kasyno chrześciańskie“ do któregoby należeli wszyscy katolicy chrześcianie tak z Alwerni, jakoteż i z okolicznych wiosek. Chcieli aby lud z wiosek miał w kasynie także i oświatę, aby w kasynie były rozmaite gazety i gazetki ludowe oraz książki. Postanowienie to przestraszyło miejscowego propinatora żyda i jak się zawinął koło komisyi statutowej i koło pewnej wpływowej osoby, tak potrafił naszych panów inteligentników tak przerobić, że zamiast kasyna chrześciańskiego, postanowili utworzyć w Alwerni „Katolicką Łączność“. Pan Rolle z Poręby jako przewodniczący komisyi statutowej uzasadniał odrzucenie kasyna chrześciańskiego tem, że kasyno jako takie, szkodziłoby miejscowym izraelitom propinatorom (!) i stałoby się poniekąd polem walki z żydami, a my z żydami walczyć nie powinni (!) bo i oni opłacają podatki i są niektórzy porządnymi obywatelami. Wskutek tego oświadczenia wielu szlachetnych ludzi z inteligencyi i oświeceni włościanie usunęli się od owej pańsko-katolickiej „Łączności“ i mają zamiar utworzyć kasyno chrześciańskie w Alwerni. Otóż ową zabawę opisaną i drugą po niej urządzili członkowie z tej to katolickiej „Łączności“, a urządzili te bale w żydwskim domu, przy żydowskiej muzyce i przy żydowskich napitkach. No i ci ludzie roszczą sobie jeszcze prawo do wychowania porządnych i dobrych katolików! *J. Z.*

Szanowna Redakcyo *Obrony Ludu!* Odbierając pisemko, dowiadujemy się, iż wszelkie bezprawia i postępowania różnych ludzi jest w niem umieszczone. Otóż i my mamy następujące fakta i prosimy o umieszczenie dla wiadomości całego kraju. Jest w naszej gminie wójt Jan Janik, a pisarz gminny Jan Putaj, ten jest jego szwagrem. Obydwa wyrabiają z gminą co im się podoba. I tak: wybory z owej rady gminnej zostały przeprowadzone 11. lutego 1899 r. jak najdokładniej. Otóż tenże pisarz wniósł rekurs przeciw tym wyborom, do tego podmówił kilku swoich spólników, ażeby tylko przedłużyć peryod urzędowania. Dalej pisarz ten sprzeniewierzył podatku

gminnego około 2.000 złr., który z gminy ściągnął i do kasy nie oddał. Był karany za fałszywą przysięgę 4-ma miesiącami więzienia; trzyma sklepik kółka rolniczego i trafikę, dochód z tego sklepiku i trafiki na swoją korzyść obraca. Pisarz ten Jan Putaj winien być już dawno wydalony z pisarstwa jak i dotąd urzędujący wójt Jan Janik. Na to się podpisujemy, prosząc c. k. władzę o pomoc. Rzozów dnia 18. marca 1899 r. Janik Jan, Wojciech Wrzoszych, Jan Kubaś, Jan Janik, Franciszek Wcisło, Adam Kotula, Jakób Kotula, Płonka Piotr, Jan Wcisło, Jan Płonka.

W gminie Okleśni w powiecie Chrzanowskim przełożonym gminy był Jan Cichoń. 6-cio letni okres jego urzędowania skończył się we wrześniu 1898 r., lecz wójt nie postarał się sam o przeprowadzenie wyborów i byłby do tego czasu tego nie uczynił, aż dopiero kilku włościan raz po raz chodziło na skargę do Starostwa w Chrzanowie i to nakazało przeprowadzić wybory do rady gm. ale wójt, ponieważ nie po jego głowie wybory przeszły, wytoczył rekurs przeciw radnym, że nie mają prawa obieralności. I znowu trzeba było chodzić do Starostwa na szczęście nie długo, bo obecny zacny nasz p. Starosta, którego teraz mamy, rozkazał wybór powtórny w 8 dniach przeprowadzić. Lecz czy myślicie, że go przeprowadzili według polecenia p. Starosty? O nie. Pisarz Mastalski, który jest szwagrem wójta, wdział okulary na nos i zaczął odczytywać paragrafy, że ten i ten nie może należeć do rady. Lecz im się to nie udało, chociaż wójt powiedział nawet, gdy mu przedstawiono polecenie Starostwa, że „Starosta rządzi w Chrzanowie, a ja w Okleśni i wójtem będę, dokąd mnie się będzie podobać“. Ale się tak nie stało, bo znowu poszliśmy do Starosty, a ten rozkazał najstarszym z radnych wybory za 48 godz. przeprowadzić i odesłać.

Raz przecież udało nam się wyrwać z tych szponów prawdziwie szatańskich. Wybraliśmy zwierzchność gm. z zacnych i godnych zaufania ludzi. Teraz jeszcze przychodzi twardy do zgryzienia obrachunek z funduszów gminnych. Wydział pow. delegował aż 3-ch t. j. lustratora Dygulskiego, Małochę i Knapika. Znaleziono rozmaite nieformalności. Wójt tytułem odszkodowania za drogi polne wskutek przerycia Wisły, otrzymał ze Starostwa wynagrodzenie w kwocie 137 złr. a zaparł się, że nic nie wziął. Rachunki te nie są jeszcze ukończone. Dopiero rachowany był fundusz gminny, a teraz przyjdą rachunki drogowe, z budowy szkoły i z urządzenia przewozu; te są jeszcze zawilsze. Prosimy p. p. posłów, by historyjkę tę wydrukowano w *„Obronie ludu“*, a nam dodano rady na dalsze obrachunki, bo nas straszą św. Michałem. Jan Macuda, wójt nowy. Antoni Noworyta, zastępca. Franciszek Stanczyk, assesor. Jędrzej Noworyta, radny. Wincenty Jochymek.

(Delegaci wydziału powiatowego niech spiszą dwa protokoły. Jeden muszą posłać Radzie powiatowej, drugi niech zaraz sami poślą c. k. Prokuratoryi w Krakowie, ul. Kanonicza. W protokołach trzeba wszystko wyraźnie opisać, co brakuje a co być powinno. Nie wy, ale stary wójt pójdzie wówczas do św. Michała. A nowej Radzie szczęść Boże! *Red.*).

Krzywdy i nadużycia.

Poduszkę za podatek Gaworkowej w Mogile zabrał niejaki Hell. Nie jest on egzekutorem, ale prowizorycznym sekwestratorem. Poduszkę on

zabrał, pomimo, iż Gaworkowa zapłaciła dawno ratę niejakiemu Łubaczewskiemu, który urzędował przed Hellem. Co się stało z temi pieniądzmi, — Bóg raczy wiedzieć. Ponieważ na tego Łubaczewskiego i inne podobnej natury dochodzą skargi, przeto trzebaby raz zbadać tę sprawę i wyjaśnić. Powołanym do tego jest w pierwszej linii pan wiceprezydent Mora Korytowski. — Również na Grzegórzkach zabrał poduszkę biednej wyrobnicy o czem już pisaliśmy, nie egzekutor, ale prowizoryczny sekwestrator. Podnosimy to dlatego, aby odróżnić jednych od drugich i nie krzywdzic tych, którzy na to nie zasłużyli. Biednemu jednak włościaninowi to wszystko naturalnie jedno, czy go biją kijem czy pałką. — Bez względu na to, co zrobią władze nasze krajowe, my w Radzie państwa tę gospodarkę galicyjską przedstawimy w całem świetle. Dzisiaj już nie ma powodu nic ukrywać, tak jesteśmy brudami pokryci, że trzeba te brudy prać tam, gdzie się znajdzie mydło i balja. Taką praczkarnią będzie parlament wiedeński.

Pasorzyt na chłopskiej skórze. Na Konstantego Rogalskiego, byłego notaryusza, któremu odebrano notaryat za oszustwa, nadsyłają nam włościanie całe stosy skarg, jak to on ich lichwą do żebraczego doprowadził kija. W całym okręgu krakowskim niema większego lichwiarza, nad tego Rogalskiego. Wiele on rodzin zrujnował, to tylko Bogu wiadomo. W sądzie karnym prowadzi się śledztwo przeciwko niemu, a śledztwo to trwa już coś rok i niema końca, a Rogalski ciągle niszczy lud. Upraszamy pana prezydenta o przyspieszenie śledztwa lub o zamknięcie Rogalskiego. W przyszłym numerze podamy fakta, jak to Rogalski lud obdzierał.

Zły wójt. W Psarach pow. Chrzanowski dotąd jeszcze urzęduje wójt, Wacław Gąsior, pomimo, że mu udowodniono różne — jak to mówią dzisiaj w Galicyi „świństwa“. I tak brał on od biednych ludzi za każde przyciśnięcie pieczęci po 10 ct. Biednej kalece za wystawienie świadectwa ubóstwa kazał pracować w polu za darmo. Na posiedzeniach rady gminnej stawiał beczki piwa za pieniądze gminne. Pobierał i do swej kieszeni chował opłaty, pobierane niewłaściwie od różnych biedaków, niby na roboty drogowe. Ukrywał przed radą gminną różne dochody, tak n. p. z metryki, z polowania gminnego. Wskutek skargi przyjechała komisya 28. lutego b. r. i znalazła w kasie zamiast 266 złr. tylko 112 złr. — Reszta znikła. Innych nadużyć tego wójta nie wymieniamy. Zwracamy tylko na niego uwagę świetnej c. k. Prokuratoryi państwa. Niech go pociągnie natychmiast do odpowiedzialności. Takich trutniów, co zatruwają nasz kraj razem ze złodziejami takimi jak Kieszkowski i Cieszkowski i takimi oszustami jak Korytowski i Leszczyński i t. d. — trzeba brać coprędzej pod klucz, inaczej zginiemy. Bliższych danych dostarczy c. k. Prokuratoryi gmina Psary, a przedewszystkiem Antoni Graboś, pisarz gminny.

Wybory gminne w Trzebionce pow. Chrzanowski, odbyły się jeszcze w czerwcu 1898 roku. Rekurs wniesiono dnia 28. czerwca 1898 i pomimo że od tego czasu upłynęło blisko 10 miesięcy, na rekurs nie ma żadnej odpowiedzi, a stary wójt z 4 radnymi rządzi sobie dalej i wysługuje się żydom. Trzebaby raz koniec położyć tej gospodarce, która jest zgorszeniem dla całej okolicy. Zwracamy na nią uwagę Świetnego Starostwa w Chrzanowie.

Mieszkańcy gminy Kojszówki pow. Myślenicki od szeregu lat proszą o regulacyę rzeki Skawy i dotąd regulacyi doprosić się nie mogą, a Skawa corocznie tak ich niszczy, że nawet chleba na życie nie mają. (Trzeba wnieść podanie do sejmu na ręce posła Średniawskiego i prosić Sejm o ratunek. *Red.*)

W Przebiecianach pow. Wielicki od października 1898 dotąd szkoła zamknięta, nauczyciela nie ma i dziatwa nic się nie uczy i żyje bez religii jak nierozumne zwierzęta. (Niech gmina zaraz wniesie podanie do c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie (za recepisem) i niech prosi o przysłanie jak najprędzej nauczyciela. *Red.).*

Lekceważenie włościan przez starostwo w Dąbrowie. Nadstawiwszy gdziekolwiek uszu, wszędzie słychać tylko same narzekania. Jednego żyd oszukał, drugiego bieda gniecie, innego niesprawiedliwie zasądzono. Nie spisałby wszystkiego na wołowej skórze; posłuchajcie więc, jaka to gospodarka jest w naszem starostwie, w Dąbrowie. W roku 1897, w grudniu, ogłosiło starostwo, że ponieważ pojawiła się wścieklizna u psów, przeto poleca się zwierzchnościom gminnym, aby wszelką wałęsającą się zwierzynę natychmiast tępiono. Naczelnik gminy Pawłów, chcąc wykonać polecenie, wniósł zaraz prośbę do starostwa o wydanie karty na broń dla Jana Ząbka z Pawłowa, jako z bronią obznajomionego i nigdy nie karanego. Płynął miesiąc po miesiącu, a odpowiedzi żadnej nie było. Więc w miesiącu czerwcu naczelnik gminy wraz z naczelnikiem z drugiej wsi pojechali do pana starosty z ustną prośbą. Pan starosta wysłuchawszy ich, przyrzekł, że podanie zaraz wyszuka i pozwolenie na noszenie broni da. Od tego czasu minęło już coś 8 miesięcy, a pan starosta jeszcze pewnie podania nie odszukał, bo żadnej nie mamy odpowiedzi. Dobrze ktoś powiedział, że nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje. Gdyby psy chciały, toby nas były zjadły, nim je wolno będzie bić. Za nasze podatki, z których pan starosta żyje, mamy prawo domagać się od starosty przynajmniej tyle, aby na wniesione podania odpowiadał. Takie lekceważenie ludzi i swoich obowiązków krzywdzi nietylko lud, ale i samą władzę, bo nic dziwnego, że potem do takiej władzy nikt nie ma zaufania i nawet jej nie szanuje. Piszemy to dla wiadomości pana namiestnika.

Jak to żydzi pracują, aby nas zniszczyć. W ciągu dwóch tygodni, t. j. od 5. stycznia do 20. stycznia wystawili żydzi na licytacyę **42** gospodarstw.

Żydzi trudnią się wysyłaniem robotników naszych do Prus, do Saksonii, do Rumunii i td. Za każdego wysłanego robotnika otrzymuje taki żyd 12, a nawet 18 złr. Nadto sami robotnicy muszą się żydom opłacać, tak, że jak obliczyliśmy, to jeden żyd, który wyśle rocznie na roboty 500 robotników, zarabia na nich jako faktor 34.000 złr. W Kolbuszowej takimi faktorami byli żydzi Sturm i Jam. Dlaczego ich nie zamknięto do kryminału, nie wiemy, chyba dlatego, że żydom u nas wszystko wolno, bo to „wybrany naród“.

Chaim Szymon Grünspan, handlarz bawełny i towarów bawełnianych, zastępca członka komisyi do wymiaru podatku zarobkowego(!!) podczas 20-letniego swego pobytu w Andrychowie sprzedał na licytacyi 24 zagród włościanskich, zrujnowawszy w ten sposób tyluż chłopów. Potwierdzi to adwokat Malec z Andrychowa, który był niestety zastępcą Chaima.

W aresztach sądu w Andrychowie odsiaduje karę trzechmiesięcznego aresztu żydek andrychowski Leon Mittler, „cudowny lekarz“, „stary cyrulik“ jak go zowią powszechnie w tutejszej okolicy. Leczy on pokątnie wieśniaków i sprzedaje lekarstwa za wysokie ceny! Szkoda że prokuratorja i żandarmerja nie czuwały nad nim dawniej, a dowiedziałaby się sprawiedliwość, że pobierał od wieśniaków nawet po 120%! Prokurator wadowicki widocznie nie wiedział o tem...

W więzieniu sądowem w Łańcucie odpoczywa na słomie Salamon Jassem, „kupiec od weksli“. Chciał on do spółki z innym żydkiem, właścicielem sklepu korzennego, zarobić na oszustwie parę tysięcy złr. „Jakiś goj“ doniósł o całej sprawie do sądu i „geszeft“ się nie udał.

Przestrzegamy przed kręcącym się po Galicyi agentem Schülajem, handlującym obrazami, który wciska ludziom przemocą różne bazgry i każe sobie przepłacać. Najlepiej nic nie kupować od takich ajentów.

Berko Scheiner z Daszówki (o. p. Ustrzyki) skazany został w Sanoku za lichwę na trzy tygodnie więzienia, 80 złr. grzywny i zwrot 140 złr. poszkodowanym. Łaźnię tę sprawili mu dr. Lewicki i dr. Danielak.

Przy budowie kolei Przeworsk-Rozwadów prowadzonej przez Leona Sarwasza, węgierskiego żyda — rozdano wszelkie roboty i dostawy — żydom. Wystarczy wymienić nazwiska przedsiębiorców robót ziemnych: Sternberg, Neiger, Korngut, Schiffer, Friedenthal, Lipniker, Gruder, Parkes!! Jak my długo pozwolimy tak się rozbijać na naszych własnych śmieciach węgierskim żydom!

Urzędowa *Gazeta lwowska* donosi: W gminie Białoglowy w powiecie żółkiewskim, zachorowało pięcioro dzieci Tymka Morawskiego po spożyciu cukierków, sprzedanych im przez żyda, pochodzącego z Załoziec, trudniącego się zakupnem drobiu i jaj po wsiach. W ciągu pięciu dni zmarło czworo z tych dzieci a piąte jest ciężko chore. Cukierki były zatrute arszenikiem. Żydzi więc zaczynają już truć nasze dzieci.

Maks Ehrlich, który niedawno temu zbankrutował we Lwowie, skrzywdziwszy swych wierzycieli na 20.000 złr. został skazany tylko na 14 dni aresztu. Taka mała kara zachęca innych żydów do oszustwa.

W Buczaczu w głównej agencyi Krak. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń pod sztandarem św. Florjana — jest pisarzem żyd. Czyż już brak Chrześcijan?

Panowie stańczyki, wy już beż żyda nie możecie się obejść jak ryba bez wody. Możebyście zabrali się tak razem ze żydami i poszli z nimi do Palestyny. Nam tutaj byłoby lżej, a wy mielibyście żydów na śniadanie, na obiad i na kolacye. Z żydówkami moglibyście się żenić i możeby wam nawet żydzi puścili swoje karczmy w dzierżawę

Handlarzę i kupcy świn. Znana jest łączność handlarzy i kupców świń, jak oni się wiernie trzymają za ręce, aby jak najmniej chodowcom płacić. Na jarmarku, gdy pierwszy obiecuje za świnię n. p. 50 ren., drugi chce dać już 48, trzeci 45, i tak coraz mniej, aż chłop zestrachany sprzedaje za co bądź. Ale nadto ci świniarze jeszcze poniewierają, besztają i kijami biją tych biednych ludzi, na których zarabiają tysiące.

Wy oświeceni gospodarze, gdy widzicie, jak taki bałwan krzywdzi drżącą kokiecinę, lub chłopa chudaka, stańcie w jego obronie, napomnijcie draba, bo to nie jest żaden pan, ani urzędnik, tylko drągal prosty, fagas kupiecki, chociaż ma pysk czerwony i brzuch i kark jak ta świnia którą kupuje. A płaci za nią ledwie tyle, ile kosztowała ta świnia i jej jedzenie, nielicząc już mleka, którego każdą kapkę ta kobieta świni dawała, sama jałowo żyjąc z dziećmi. Tu kupiec bierze dla siebie cały zysk czysty, i jeszcze za to omało go za nogi nie obłapia taka chudzina, niby jakiego dobrodzieja, że jej płaci te marne grosze. Wiemy, jak drogo trzeba płacić za młodą świnię, ale wielką trzeba dać bardzo tanio.

Upominali się posłowie nasi, aby na targach były publiczne wagi i wykazy, jaka cena jest żywej wagi w wielkich miastach, ale stańczyki uznały, że jeszcze nasz lud nie dorósł do tego. *Ant. Stopa.*

Sprawy gospodarskie.

Uprawa ziemniaków. Ziemniaki (kartofle) są najważniejszym plonem w małych gospodarstwach, służą bowiem nie tylko jako codzienne pożywienie dla biedniejszych ludzi, ale w razie obfitszego zbioru umożliwiają utrzymanie trzody chlewnej, która jest prawie jedynem źródłem dochodu wieśniaka. Ziemniak dodany do zimowej karmy krów dojnych wzmaga nie tylko ich mleczność, ale i samo mleko staje się o wiele maśniejszem. Dla tego w razie nieurodzaju na ziemniaki, wszędzie się słyszy po wsi utyskiwanie, że rok będzie ciężki. Prawdą jest, że urodzaj ziemniaków zawisły jest w znacznej części od pogody, i że w lata suche o wiele prędzej się udają aniżeli w mokre — ale bardzo często zła uprawa przyczynia się do tego, iż ziemniaki nie obrodziły. Ziemniak bowiem jest bardzo wymagający i byle mu w czemkolwiek nie dogodzić, to zaraz daje połowę zbioru. Na wyższych piaskach udaje się on najprędzej, przy mniejszej nawet staranności, ale w gruntach ciężkich, albo w glinkach to trzeba bardzo uważać, bo najmniejszy błąd w uprawie ziemi albo w obróbce koło ziemniaków zaszkodzić mu może. U nas najczęściej widzimy jeden bardzo wielki błąd przy sadzeniu ziemniaków a to, że pomiędzy ziemniaki sadzi się bób i fasolę pieszą (piechotę). Włościanie najczęściej rozumują, że przez takie sadzenie lepiej się ziemia wykorzysta i ma się wieloraki pożytek. Do tego sposobu sadzenia nakłania włościan ta okoliczność, że bób i fasola w ziemniakach znakomicie się udają. Tylko włościanie nie chcą tego zrozumieć, iż bób i fasola dlatego takie piękne, iż są silniejsze od ziemniaków i zabierają pożywienie w większej części dla siebie. Można by to nazwać z wiejska iż bób i fasola odjadają kartofle i te ostatnie muszą tem samem być gorsze, aniżeli gdyby same stały. Dla tego to im mamy lepszy bób i fasolę, to tem mniejsze są ziemniaki. Ale mało który z tych co tak sadzą, wie o tem, że każda roślina potrzebuje mieć w koło siebie przestrono, aby ją słonko oświeciło, jeżeli ma wydać najwyższy plon, i dla tego sadzą tak gęsto, że pomiędzy roślinami w jednym rzędzie, nawet nie można motyką obrobić. Kartofle tak gęsto posadzone muszą mieć nać cienką a tem samem i dużych bulw wytworzyć nie mogą. Bardzo wiele gospodarzy myli się, jeżeli sądzi, że ziemniaki posadzone gęsto dadzą z morga więcej, aniżeli posadzone w odstępach. Doświadczenie uczy, iż czem rola urodzajniejsza, tem odległość pomiędzy rzędami powinna być większą i że często przy odległości rzędów na 24 cale osięga się największy zbiór. Dlatego to w wielu miejscach uprawiają ziemniaki w kupki i przy tej uprawie choć się na oko zdaje, że ziemniaki stoją rzadko, zbiera się często przeszło 100 korcy z morgi, przytem ziemniaki są duże i dorodne. W kupki włościanie jeszcze mało sadzą, bo wielu myśli, że sadząc za pługiem pod skibę takie same mają, jeżeli nie lepsze ziemniaki, aniżeli widzieli u tych, którzy sadzili motykami. Ale trzeba pamiętać, iż u nas bardzo mało uwagi zwracają gospodarze na siekanie ziemniaków. U nas czeka się ze siekaniem, aż nać ziemniaków urośnie przynajmniej na 6 albo i 8 cali ponad ziemię i utworzy ładny bukiet, a w około ziemia pokryje się chwastem. Wtenczas to sieka się motyką w koło krzaczka, dosyć blisko, ale mało kto zwraca na to uwagę, że siekając blisko szerokiego krzaku, wycina tem samem korzonki, na końcu których znachodzą się zawiązki na młode ziemniaki, które się więcej nie

odrodzą, gdy się ich raz wytnie. Ztąd to potem powstaje najmylniejsze pojęcie, iż ziemniaki uprawiane płużkami dają obfitszy zbiór.

Ziemniaki należy sadzić w ziemię dobrze uprawioną, by była miałka i gdy już jest ciepła, bo ziemniaki zbyt rano, w zimną ziemię posadzone, wschodzą zbyt późno a tymczasem ziemia zanadto się zlega i zarasta zielskiem. Kto sadzi za motyką powinien uważać, by rowki albo dołki były całkiem zagarnięte, tak aby się w razie deszczu woda w rowkach albo dołkach nie zbierała, bo przez to robi się potem twarda skorupa, która przeszkadza wschodzeniu ziemniaków. Ziemniaki jak tylko wschodzić zaczynają, należy wysiekać motyką i uważać, by ostrza motyki nie puszczać pod korzeń, w koło krzaku trzeba siekać bardzo płytko, aby zawiązków nie uszkodzić.

Siekanie jest najważniejszą czynnością przy uprawie ziemniaków, ale musi być wykonane starannie i z uwagą, bo złe siekanie więcej szkodzi aniżeli pomaga. Z ogartywaniem nie trzeba czekać, aż ziemniaki zbyt przerosną, bo wtenczas korzonki zanadto się na boki porozrastały i wiele się ich przerywa. Przy ogartywaniu trzeba uważać, by górą pomiędzy nacią nie było pustych miejsc, któremi potem woda pod korzeń zacieka i cały krzak psuje. Aby ziemniaki były duże, to każdy krzak musi mieć nietylko pomiędzy rzędami najmniej 20 cali, ale i w rzędzie przynajmniej 18 cali miejsca dla siebie. Kto chce sadzić fasolę pieszą i bób, niech posadzi takowe osobno w rządki, 12 cali przy piechocie a 8 cali przy bobie od siebie odległe i jeżeli takowe starannie obsieka i ogarnie to z jednego stajennego zagona będzie miał ten sam pożytek, jakby je posadził między ziemniakami na czwartej części morgi. Fasola piesza posadzona w 12 calowych rzędach bardzo często buja zanadto, tak że na trzeci rządek sięga. Takiej fasoli najlepiej, gdy spodem okwitła, zerznąć wierzchy sierpem po św. Janie to nietylko że bujać nie będzie ale i gęściej strączki obrodzi, bo od spodu nie będzie podgniwała, gdyż przez zerznięcie prędzej słońce ziemię pod spodem ogrzeje i nie będzie tak wilgotna.

Sprawy sejmowe.

Najważniejsza sprawa, jaką załatwił sejm nasz tegoroczny, to będzie prawdopodobnie uchwała, aby Wydział krajowy mógł co roku 20.000 złr. obrócić na pożyczki dla tych gmin, które zechcą założyć u siebie kasy pożyczkowe dla włościan. Już w tym roku będzie mógł Wydział krajowy 20 tysięcy wypożyczyć gminom, które w tym roku włościańskie kasy pożyczkowe założą. Potrzeba takich kas wiejskich pożyczkowych była bardzo wielka, więc uchwałę sejmową powita lud z wdzięcznością. A teraz zatem światli włościanie po wsiach niech się zaraz zabierają do zakładania kas pożyczkowych po wsiach.

Drugą ważną sprawą jest uchwalone przez Sejm podwyższenie płac nauczycielskich. Podwyższenie to nie duże, ale zawsze będzie ono ulgą w opłakanym stanie. Podwyższenie wejdzie w życie dnia 1. stycznia 1900 roku. Z innych spraw podnieść należy następujące,

P. Krempa interpelował rząd w sprawie odstąpienia kilku gminom pow. tarnobrzeskiego stawów, należących do rewirów rybackich. P. Bojko interpelował Wydział krajowy w sprawie gospodarki gminy Pysznicy, pow.

niski. P. Potoczek interpelował Wydział krajowy w sprawie odebrania żydom dostaw szutru na drogach powiatowych i krajowych. P. Styła interpelował rząd, czy i kiedy zniesie się demoralizującą instytucyę loteryi państwowej. P. Bojko interpelował rząd w sprawie dokończenia w r. b. regulacyi rzeki N. Brnia w powiecie dąbrowskim. P. Milan interpelował rząd w sprawie ścisłego wykonywania ustawy o włóczęgostwie. P. Krempa interpelował Wydz. kraj. w sprawie oczyszczenia i pogłębienia kanału, łączącego Chorzelów z Wisłą, oraz w sprawie objazdu myta w Zaleszanach. P. Kramarczyk interpelował rząd w sprawie przyspieszenia regulacyi rzeki Skawy pod Zatorem.

Kronika i Rozmaitości.

Redakcya i administracya *Obrony ludu* przeniesioną została do domu księży Pijarów (ul. Pijarska l. 2) tam, gdzie od lat siedmiu mieszka stale dr. Danielak. Redakcya i administracya znajduje się na II-giem piętrze. Tam należy przysyłać listy, zapytania i reklamacye.

Dnia 14 kwietnia (piątek) będą posłowie ks. Szponder i dr. Danielak w Redakcyi. Kto ma do nich jaką sprawę lub potrzebuje porady i pomocy, w tym dniu może się napewno z nimi widzieć.

Ojciec święty znowu — jak piszą — jest chory. Opuszczają Go siły powoli, a w Watykanie (w pałacu papieskim) robią przygotowania na wypadek śmierci Ojca św., po której zaraz musiałby nastąpić wybór nowego papieża.

Do Braci na Śląsku! Do sądu, do urzędu podatkowego, do magistratu, wogóle do każdej władzy wnoście tylko podania i prośby **po polsku.** Taka jest **wola monarchy**. Kto tego nie będzie przestrzegać, ten się sprzeciwi woli cesarskiej, a przecież woli cesarskiej sprzeciwiać się nie należy. Nie wnoście więc podań ani po niemiecku, ani po czesku. Czesi mają swój język czeski, a lud polski ma swój język polski.

Poseł do Sejmu i Rady państwa, Józef Wiktor, zastrzelił się w hotelu, w Berlinie. Był to taki sobie panek, który na chłopskich plecach chciał wybić się w górę, przytem grał namiętnie w karty, dzień i noc, no i nie mając czem płacić długów, w łeb sobie strzelił. Mandat włościański zdobył znanemi u nas sztuczkami, ale i ten mandat na niewiele mu się przydał. Marnie żył i marnie zginął. Tak to wielka część naszych obszarników schodzi na marne. Majątki tracą w karty, za granicą, na łajdactwa, marnują zdrowie i rozum, a potem na hańbę i wstyd za granicą w łeb sobie strzelają. Gdy oni giną, oddając ziemię w ręce żydów, lud, włościanie ratować muszą kraj i naród od zagłady, od upadku. W rękach ludu spoczywa i honor narodu i życie narodu. Dlatego uczyć się nam trzeba, oświecać, czytać, bronić ziemi, pracować, zbierać i składać pieniądze, nie pić, nie tracić grosza, a ciągle pamiętać o tem, że gdy szlachta skazała się sama na zatracenie, to lud ma zająć jej miejsce i uratować honor i życie narodu.

We Lwowie zastrzelił się adwokat, dr. Krzyżanowski, który był także dyrektorem Banku kredytowego. Jaka była przyczyna samobójstwa, dotąd nie można się było dowiedzieć, ponieważ Bank kryje tajemnicę. Zdaje się jednak, że śp. Krzyżanowskiego popchnęły do kroku samobójczego łajdactwa innych, którzy ujść pragną przed kryminałem. Rozboje i kradzieże wielkie od lat dwóch w naszym kraju się powtarzające, którym niema końca, a które kraj nasz rzuciły w przepaść niesławy, które tysiącom wycisnęły łzy z oczu, a wielu zepchnęły w grób — wyma-

gają, aby nad niemi dłużej się zastanowić i dlatego w najbliższym numerze napiszemy o nich obszerniej. Teraz Świąt Wielkanocnych nie chcemy kalać tem błotem. które obryzgało imię polskie — zostawiamy je więc na później.

Gmina Zagórnik udała się do pana namiestnika z prośbą o zapomogę z powodu nieurodzaju i klęski powodzi.

W ciągu jednego tygodnia w marcu wystawili żydzi na licytacyę **40** chrześcijańskich gospodarstw. Tak żydzi powoli zabierając nam ziemię po kawałku, przygotowują sobie z naszego kraju swoje żydowskie królestwo. I przyjdzie czas, kiedy nasi magnaci i książęta będą żydom kopać w polu ziemniaki, a nasi hrabiowie będą żydom nosili wodę. To nas czeka, jeżeli się nie opamiętamy i nie zaczniemy naprawdę bronić ziemi rodzinnej przed żydowską zachłannością.

Nie pijcie u żydów wódki ani piwa, bo żydzi moczą nogi swoje brudne w wódce i potem tę wódkę katolikom sprzedają. Mamy także dowody, że żydzi plują do piwa, podając je katolikom na stół. Naturalnie plują do szklanki tak, że ludzie tego nie widzą. A nawet jeszcze gorsze rzeczy robią.

Jak wygląda raj moskiewski, poznają czytelnicy z tego, co teraz znowu zrobili moskale w Warszawie ze studentami naszymi. Ponieważ studenci zażądali, aby rząd z nimi lepiej się obchodził, aby ich żandarmi nie bili kolbami i t. d., szyzmatycki rząd moskiewski 10 studentów uwięził w kazamatach cytadeli warszawskiej. 194 wypędził ze szkoły wyższej i kazał im wyjechać do Rosyi i tam gryść kamienie i łykać powietrze, bo biedacy ci, wyrzuceni z rodzinnych domów bez grosza i utrzymania, nie mają z czego żyć i nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Nadto ze szkoły technicznej, gdzie się uczą budować mosty, stawiać fabryki i t. d., wyrzucono 90 uczniów, a ze szkoły weterynarskiej 40. Po wyrzuceniu tylu młodzieży pozamykali moskale szkoły. Pomyślcie, ile tam łez popłynęło, gdy tyle młodzieży żandarmi i policyanci przemocą odrywali ojcom i matkom i wywozili daleko w kraj rosyjski. Tak postępuje z braćmi naszymi rząd carski. I mimo tego są jeszcze u nas ludzie tak zaślepieni, iż cara i rząd szyzmatycki chwalą i do szyzmatyków listy piszą. Daj im Boże upamiętanie co prędzej, aby nie zgubili duszy swojej na wieczne zatracenie.

Otrzymujemy następujące pismo: Proszę o umieszczenie w gazetce następującego podziękowania. Kaszyce, wieś w powiecie jarosławskim, posiada ziemi wszystkiej 400 morgów, a ludności przeszło 800 dusz. Mamy probostwo i szkołę 3-ch klasową. Zbudowaliśmy na probostwie stodoły za 900 złr., obory, stajnie i wozownię za 840 złr. i w roku 1898 kościół murowany za 10.000 złr. Potrzeba niezbędna zbudować około kościoła sztachety. Udałem się z prośbą do Wgo Pana Witołda Kotkowskiego o pomoc. Na jedno słowo otrzymałem 100 złr. Co więcej, p. Kotkowski dla ludności Kaszyc daje zarobek w ciągu roku i wyżej płaci nad innych; daje żywność w czasie przednowku na poczekanie, a nawet i dla bydła w łanach swoich trawę zbierać pozwala za darmo. Jest naszym chłopskim członkiem w Radzie powiatowej w Jarosławiu. Biednych wspiera pieniądzmi i chlebem, jednem słowem, jest dla nas ojcem i dobrodziejem dla wszystkich. Za to wszystko W. Panu Kotkowskiemu wielki Bóg zapłać. *Grzegorz Wielgosz,* naczelnik gminy.

Fałszywy „arcyksiążę" Rudolf przed sądem. W powiecie sadagórskim na Bukowinie aresztowano sprytnego rzezimieszka, który wydając się za arcyksięcia Rudolfa, wyłudzał od łatwowiernych włościan pieniądze, za które im wręczał „cedułki" do urzędu pocztowego, gdzie odnośna kwota miała im być wypłaconą. Jest nim niejaki Bazyl Semakowski, rzeźbiarz, 37 lat, rodem z Ostrowiec. Śledztwo wykazało, iż Semakowski przed dwoma laty już w kilku powiatach przedstawiał się za arcyksięcia Rudolfa i za podobne oszustwo sąd czerniowiecki skazał go na 18 miesięcy ciężkiego więzienia, którą to karę do 28-go października 1898 r. w zakładzie karnym w Stanisławowie odsiadywał. Teraz poraz drugi zasądził go sąd za

takie same oszustwo na dwa lata ciężkiego więzienia z postem. Powiedział on jednemu chłopu ruskiemu, że jest arcyksięciem Rudolfem i że potrzebuje 100 złr. na kolej do Wiednia. Głupi chłop uwierzył gałganowi, pożyczył 100 złr. i dał mu. Ale żandarmi złapali oszusta w szynku, pieniądze odebrali, a jego samego odstawili do sądu. Tak to głupiego lada oszust wyprowadzi w pole.

Pożar w Czernichowie zniszczył trzy domostwa. Pożar spowodowało dziecko, pozostawione bez nadzoru. Zapaliło ono słomę pod ścianą jednego domu i wywołało tym sposobem nieszczęście.

Wyrok śmierci zapadł w Złoczowie po przeprowadzonej rozprawie przeciw Róży Pankiewiczowej i Lebedyńskiemu ze wsi Woroniak. Różę wydali rodzice za młodego Pankiewicza, ale ona w parę tygodni po ślubie uciekła od męża do domu rodziców i zawiązała stosunek z sąsiadem Lebedyńskim, murarzem z zawodu. Aby się pozbyć Pankiewicza zaprosiła go raz Róża do siebie, a wtedy go Lebedyński zastrzelił. Zwłoki oblał naftą i spalił. Po tej zbrodni Pankiewiczowa i Lebedyński już swobodnie mogli się kochać. Prokuratorja oskarżyła ich oboje o skrytobójcze morderstwo, a gdy sędziowie przysięgli winę potwierdzili, trybunał skazał ich na śmierć na szubienicy.

Kazimierza Rozwadowskiego, sędziego, który 4. lipca 1898 pięć razy strzelił do żołnierza Kriszkego — podczas stanu oblężenia i sądów doraźnych — skazał sąd w Nowym Sączu na 2 miesiące więzienia i 1000 złr. odszkodowania. — Rozwadowski już więcej sędzią być nie może.

Termina sądowe od dnia 1. kwietnia b. r. będą naznaczane tylko rano, nigdy popołudniu, tak jak się tego w poprzednim numerze domagaliśmy. Zarządzenie to, do wszystkich sądów wydał prezydent sądu wyższego w Krakowie.

Zamykać karczmy i szynki w niedziele i święta — tak pisze do nas p. Gronczak. Posłowie o to starać się powinni, aby tak było u nas, jak jest u żydów, którzy w szabas wszystko mają pozamykane. Kiedy katolik w szabas nic u żyda nie kupi, niech także żyd u nas nic nie kuhi w niedzielę. O byłoby wówczas lepiej nie tracilíby ludzie tyle zdrowia i pieniędzy i w kryminałach nie siedziałoby tyle zbrodniarzy.

O zgromadzeniu w Krakowie napiszemy w następnym numerze.

Ze sądu. P. Kaczanowski i Sułczewski zostali skazani przez Sąd krakowski, pierwszy na 2 miesiące aresztu, drugi na 20 złr. grzywny za wydrukowanie w gazetce socyalistycznej artykułu o ks. Stojałowskim pod tytułem „Zbrodniarz w sutannie“.

W Jarosławiu odbyło się zgromadzenie, na którem miał zdawać sprawozdanie z czynności swych w Radzie powiatowej p. Kotkowski. Z powodu jednak choroby p. Kotkowski na to zgromadzenie nie przybył. Poseł ks. Szponder w zastępstwie p. Kotkowskiego przemówił do zgromadzonych włościan w nader szczupłej liczbie i w sposób zwięzły przedstawił im obecną sytuacyę polityczną. Poruszył także sprawę antysemityzmu, przedstawiając zrozumiale jakich środków skutecznych winni używać w walce przeciw wyzyskom żydowskim. Następnie zabierało głos kilku członków Rady powiatowej zdając sprawozdanie ze swych czynności. W końcu zabrał głos Szajer i w sposób nikczemny pełen oszczerstw i kłamstw napadł na p. Kotkowskiego i posłów ks. Szpondra i Danielaka. A jak kłamał, niech za dowód wystarczy fakt, iż Szajer powiedział, że on w Radzie państwa przeprowadził zniesienie myt na drogach rządowych. Cały kraj i cały lud wie, że to kłamstwo, bo myta istnieją jak dawniej. Widocznie zalawszy robaka, nie wiedział Szajer co gada, jak zwyczajnie. Ze Szajerem rozprawimy się osobno tak, że popamięta do końca życia.

W Kalwaryi odbędzie się zgromadzenie dnia 12. kwietnia. Ks. Szponder złoży sprawozdanie poselskie.

Z Dankowic otrzymujemy następujące pismo: Świetna Redakcyo! Nie jest prawdą, że większość głosów Rady gminnej dała pozwolenie na muzykę, ale prawdą jest, że na posiedzeniu rady gminnej odbytem w dniu 16. stycznia 1899 uchwalono większością głosów zakaz odbywania wszelkich muzyk w karczmach należących do gminy Dankowice. Zwierzchność gminy Dankowice wydelegowała nas jako radnych do stwierdzenia faktu muzyki z tańcami u p. Wojciecha Fajfra, a gdy zaledwie przed dom p. Fajfra przyjechaliśmy zastąpiła nam przed domem sekta stojałowczyków z kijami, grożąc nam pobiciem, w skutek czego zmuszeni byliśmy natychmiast zawrócić, aby tym sposobem uniknąć niebezpieczeństwa. A zatem nie my, ale banda stojałowczyków zamierzała urządzić napad na nas. Również nieprawdą jest jakoby z nas cała wieś śmiała się, ale prawdą jest, że cała wieś oburzona jest na p. Wojciecha Fajfra, bo jako radny gminy i asesor, ma dawać przykład nad wykonywaniem uchwał, a on przeciwnie działa, gdyż sprzeciwia się uchwałom, pomimo, że inni szynkarze zastosowali się do uchwał Rady gminnej, a p. Wojciech Fajfer sprzeciwił się uchwale. Walenty Kluka, zastępca wójta; Franciszek Jankisz, Franciszek Chmielniak.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. B. Jeżeli pan chce, to napiszemy w gazecie, że pan poszukuje pracy, może teraz na wiosnę znajdzie się zajęcie dla pana.

Tym z pow. Chrzanowskiego, co napisali list, a nie podpisali się. Za pozdrowienie dziękujemy. Zgody chcemy, Bóg świadkiem, ale na szyzmatyckie drogi nie pójdziemy. Zgodę zrobimy pośród całego ludu chrześcijańskiego; a ci co swoje sumienie obciążyli miłością szyzmatycką, co brali pieniądze od żydów, od rządu i od tego, kto dał, za pisanie do nich listów — ci powinni rozpocząć pokutę i błagać Boga o przebaczenie, bo straszny będzie sąd Wszechmocnego Boga. A kto wie, czy i tutaj na ziemi nie spotka go sprawiedliwy sąd bałamuconego ludu.

P. Odziomek. Wydrukujemy później.

P. Daniec. Ponieważ sprawa jest, jak piszecie, w sądzie, więc przed końcem nic w gazecie o niej pisać nie można.

P. P. Turka. Gdybyśmy całe pismo Pana wydrukowali, to zajęłoby ono całą gazetę. — Moglibyśmy to wydrukować jako dodatek, ale taki dorobek kosztowałby około 30 zlr.

S. S. w Rusocicach. Tych, którzy napadli na dzieci i odebrali im to, co niosły, należy podać do sądu albo dać znać żandarmom; oni zaraz powinni zrobić porządek. Powinni obydwóch okuć w kajdany i odstawić do kryminału.

P. Jędrzej Kaczor. Nazwiska tego, który pisał, podać nie możemy. Tajemnica w redakcyi jest tak samo świętą, jak tajemnica spowiedzi. Jeżeli to nieprawda, co było napisane, to prosimy napisać, co nieprawda, a my to wydrukujemy. Daj Boże, aby to było nieprawda.

Pan Foltyn. Ani pan, ani robotnicy już dzisiaj, dzięki Bogu, głupich głów nie mają. Sami więc niech sądzą nas po naszej pracy. Czy ta nasza praca dla ludu zła, to będzie sądził Bóg i lud. Księdzu nic złego nie życzymy, ale nie mogliśmy dalej patrzeć spokojnie na to, co się działo. Kapłan katolicki nie powinien chwalić szyzmatyków, a tembardziej pisać do nich i przed szyzmatykami oczerniać swój naród. Zresztą tysiące ludu to dzisiaj uznało i przy nas stoją. To nam wystarczy.

Pan Richter Ludwinów. Za pozdrowienie Bóg zapłać i życzymy nawzajem: Daj Boże zdrowia i Szczęść Boże w pracy.

P. Konopka. Wydrukujemy w następnym numerze.

Zdarzenie prawdziwe.

Młody pewien królewicz zwykł był mawiać: „Na co też Pan Bóg stworzył muchy i pająki? Stworzenia te żadnego pożytku nie przynoszą człowiekowi. Żebym miał na to sposób wszystkiebym wygubił".

Zdarzyło się raz, że sąsiedni król wpadł z dużem wojskiem, pobił żołnierzy co nad nimi królewicz przewodził i jego samego zmusił do ucieczki. Nieszczęśliwy królewicz tułając się po lasach, gdy bardzo był zmordowany, rzucił się pod drzewo i usnął. A owo jeden z żołnierzy nieprzyjacielskich, którzy go ścigali, odkrył go a poznawszy królewicza, dobył szabli i zamierzył się, aby go zabić. Wtem mucha usiadła na twarzy królewicza i tak mocno go ukłuła, że się natychmiast zbudził, a spostrzegłszy niebezpieczeństwo, dobył oręża i uderzył na żołnierza. Żołnież uciekł, przestraszony niespodzianym napadem. Nie widząc się bezpiecznym w lesie, wynalazł królewicz ciemną jaskinię z ciasnym otworem i w niej miał na noc spoczynek. Tymczasem w nocy przyszedł pająk i wejście do jaskini zasnuł swoją cieniutką siecią. Nad rankiem dwóch żołnierzy nieprzyjacielskich zatrzymało się przed jaskinią i zaczęli coś między sobą rozmawiać. Królewicz nastawił ucha.

Założyłbym się — mówił jeden żołnierz, wskazując na jaskinię — że się tu schował.

— Nie podobna — odpowiedział drugi — bo wchodząc, byłby popsuł tę sieć pajęczą.

I obaj żołnierze precz poszli, królewicz zaś padając na kolana i wznosząc ręce do nieba zawołał: „Dzięki Ci Wszechmocny Boże! Wczoraj zachowałeś mi życie za pomocą muchy, a dziś siecią pajęczą zasłoniłeś mię od nieprzyjaciół".

Pan Bóg nic na próżno nie stworzył; wszystko co uczynił, służy człowiekowi. Maluczkim jest człowiek i głupim, a często wyrzeka na Boga, który jest najwyższą Mądrością!

Wydawca: Franciszek Ptak. — Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Szponder. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Michał Danielak. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie